KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński. Kielce ul. Sienkiewicza 32
10 GR.
Sobota 7 sierpnia 1937 r.

Wojna rozszerza się

Japończycy przenoszą akcję wojenną do Chin Południowych

TOKIO. Minister wojny Sugiyama oświadczył wczoraj w Izbie niższej, iż jest rzeczą możliwą, że wojska japońskie posuną się dalej poza rzekę Youngti w kierunku południowym, gdyż armia chińska postępuje dalej ku północy w kierunku Pekinu i Tientsinu.

Armia japońska jest gotowa do natychmiastowego odparcia Chińczyków w razie dalszego ich posuwania się. O ile walki w Chinach Południowych się rozszerzą, to niezbędne będą nowe kredyty, a w związku z tym trzeba będzie zwołać ponownie nadzwyczajną sesję parlamentu.

W kołach politycznych oświadczenie ministra Sugiyama komentowane jest w ten sposób, że dalsze rozszerzenie się zatargu uważać należy za nieuchronne.

Odpowiadając w Izbie niższej na zapytanie, minister spraw zagranicznych Hirota oświadczył, że zasadnicze zadanie, jakie Japonia wysunęła wobec Chin polegało na podjęciu wspólnej walki obu państw przeciwko komunizmowi, który winien być uważany jako główny czynnik podżegawczy ruchu antyjapońskiego w Chinach.

Japonia na wypadek podjęcia tego rodzaju współpracy, gotowa byłaby uwzględnić pewne żądania Chin. Rokowania z Chinami będą prowadzone dalej bez względu na toczące się działania wojenne.

Koła wojskowe w Paotingfu liczą się z możliwością dalszego posunięcia się Japończyków w kierunku na Paotingfu i Czanczu.

Wojska japońskie w Chinach Północnych otrzymały jakoby znaczne posiłki. Ostatnio przybyło tam podobno około 40 tys. żołnierzy japońskich.

Japończycy budują fortyfikacje polowe w pobliżu Fentgai i Czangtsientien na zachód od Pekinu.

TOKIO. W Chinach Północnych panuje względny spokój. Drobne oddziały 29 armii są w dalszym ciągu rozproszone.

Z Tientsinu donoszą, że samoloty japońskie bombardowały dwa pociągi z żołnierzami chińskimi podążającymi w kierunku Pekinu.

Wielkie wrażenie wywarły wiadomości prasowe z Los Angeles, że Russel Hearn były doradca Czang-Tso-Lina zamierza zorganizować grupę 182 lotników amerykańskich, którzy udaliby się do Chin.

Każdy z lotników miałby do rozporządzenia dwa samoloty. Rząd japoński zamierza w sposób formalny zwrócić uwagę rządu amerykańskiego na ten fakt.

Nuncjusz Cortesi u Marsz. Piłsudskiej

Dnia 5 b. m. Nuncjusz Apostolski Msgr. Cortesi odwiedził Panią Marszałkową Piłsudską.

W rozmowie została poruszona, na tle wypadków ostatnich w związku z przeniesieniem zwłok Marszałka Piłsudskiego, sprawa szacunku dla praw rodziny w tej dziedzinie.

Zamach na ministra wojny?

Jacht min. Daladier rozbity przez parowiec

PARYŻ. Minister wojny Daladier, który odbywa obecnie wypoczynkową podróż jachtem po Morzu Śródziemnym, omal nie uległ bardzo poważnemu wypadkowi.

Na jacht „Vellela 2", na którym znajdował się minister, najechał na wodach włoskich na szerokości Sestri-Levante o 6 mil od Rapallo jakiś nieznany parowiec, który wbrew obowiązującym przepisom bynajmniej nie zboczył z drogi celem przepuszczenia nadjeżdżającego jachtu.

Parowiec zmienił kierunek do piero w ostatniej chwili, ale pomimo to nie dało się już uniknąć zderzenia. Cały przód jachtu min. Daladier został zniszczony, a maszt przedni jest zupełnie strzaskany.

Następnie parowiec, nie reagując zupełnie na wołanie kapitana żaglowca, odjechał, nie ujawniając swej nazwy.

Uszkodzony jacht zdołał o własnych siłach powrócić do portu w zatoce Portofino. Władze włoskie rozpoczęły już dochodzenie celem stwierdzenia nazwy statku, który najechał na jacht.

„Vellela 2" udaje się w najbliższych dniach do Genui celem oficjalnego stwierdzenia przez przedstawicieli towarzystwa asekuracyjnego doznanych uszkodzeń.

Jak informuje korespondent „Journala", „Vellela 2" nie zatonął w czasie zderzenia tylko dlatego, że posiada bardzo mocny kadłub stalowy.

Śledztwo wyjaśni, czy był to zamach, czy wypadek.

Awanse pracowników państwowych

zaczną się od grup najniższych

Przyjmując delegację ogólnego zrzeszenia pracowników państwowych i samorządowych, prezes Rady Ministrów oświadczył między in., że awanse pracowników państwowych przeprowadzane będą w terminie normalnym, którym będzie 1 stycznia 1938 r. Awanse obejmą głównie pracowników niższych i średnich grup uposażenia.

Wszelka poprawa bytu pracowników państwowych będzie musiała być uzależniona od sytuacji budżetowej, przy czym w każdym razie będzie ona przeprowadzona od dołu. Uregulowanie sprawy specjalnego podatku w odniesieniu do kolejarzy będzie zależało od sytuacji finansowej P. K. P.

Delegacja uzyskała też zgodę na udzielanie ogólnemu zrzeszeniu do zaopiniowania projektów ustawy uposażeniowej i emerytalnej jeszcze przed wniesieniem ich do izb ustawodawczych.

Oskarżeni o przeniesienie zarazy

będą wkrótce ułaskawieni

HENDAYE. Dwaj Francuzi, oskarżeni o szpiegostwo i próbę rozpowszechniania chorób zakaźnych na tyłach armii gen. Franco, osadzeni są w jednym z pokojów merostwa w Irunie. Jeden z nich, Bouguennec, jest dziennikarzem, drugi zaś—Chabras — jest artystą kinematograficznym.

Korespondent Havasa otrzymał zezwolenie na odwiedzenie ich i rozmówienie się z nimi. Obaj są zupełnie zdrowi i oświadczają, że przez cały czas byli zupełnie dobrze traktowani.

Zamieszkują oni w pokoju, który nie przypomina wcale celi więziennej, tak, że nawet w oknach nie ma krat. Nie jest rzeczą wyłączoną, iż w niedalekiej przyszłości obaj Francuzi, skazani jak wiadomo, na karę śmierci, będą ułaskawieni.

Anarchiści burzą się w Katalonii

Dzielnica robotnicza Barcelony obsadzona wojskiem

BILBAO. Według doniesień z Barcelony, panuje tam wielkie zaniepokojenie z powodu możliwości nowych rozruchów anarchistycznych w Katalonii.

Dyrektor policji katalońskiej wyjechał do Walencji celem uzyskania skutecznego poparcia dla walki z anarchistami.

Dzielnica robotnicza w Barcelonie obsadzona jest przez wojsko. W czasie rewizji, przeprowadzonej w centrum miasta, władze policyjne wykryły wielki magazyn amunicji.

W nocy ze środy na czwartek na przedmieściach wybuchło wiele pożarów, wzniecony przez nieznanych sprawców. Wielkie zaniepokojenie wzbudziła wiadomość, że trzymany w więzieniu w Walencji przewódca rozwiązanej partii trockistów, Andrea Nin, w dniu wczorajszym zdołał umknąć z więzienia.

Negus wycofał swe pamiętniki

LONDYN. Pewną sensację wzbudziła w Londynie wiadomość, że pamiętniki b. cesarza Abisynii Haile Selassie, które miały niebawem ukazać się w tłumaczeniu angielskim zostały nagle wycofane z druku.

Haile Selassie zawarł ubiegłej jesieni z angielską firmą wydawniczą umowę, zobowiązując się do napisania pamiętników, przedstawiających rozwój wypadków przed inwazją włoską oraz przebieg kampanii abisyńskiej.

Pamiętniki zostały napisane osobiście przez Haile Selassie w języku anharskim i obecnie przygotowywane było tłumaczenie angielskie. Przed kilku jednak dniami, adwokat Haile Selassie powiadomił wydawców angielskich, iż cesarz, stosując się do rady swych politycznych doradców, postanowił nie ogłaszać swych pamiętników.

Względy, jakimi Haile Selassie kierował się, powziąwszy tę decyzję, były natury politycznej i nie zostały ujawnione. Wydawcy angielscy odmówili rzekomo wydania rękopisów i postanowili zbadać całą sprawę.

Kara za pieśń polską

spotkała sędziwych rodaków za kordonem

BERLIN. „Nowiny Codzienne" (Opole), nawiązując do działalności księdza Mehrsmanna w Zakrzewiu na pograniczu, piszą:

„Przed kilku miesiącami pod nieobecność proboszcza księdza patrona dra I. Domańskiego, ksiądz Mehrsmann po nabożeństwie odmawiał niemieckie modlitwy, na które wierni odpowiadali po polsku, wiedząc, że są na polskim nabożeństwie.

Doszło w kościele do wymiany zdań między księdzem a wiernymi. Padło m. in. zdanie: „Dziś jest przecież nabożeństwo polskie", a jedna z Polek zaintonowała polską pieśń religijną, podchwyconą następnie przez wiernych.

Ksiądz Mehrsmann sprawę oddał prokuratorowi. W wyniku procesu, który odbył się w Pile, skazany został p. Marcin Łangowski na 6 tygodni więzienia, sędziwa p. Zdrękowa na 4 tygodnie więzienia, a kilka młodych Polek na karę grzywny.

Obecnie dowiadujemy się, że p. Łangowski na wezwanie do Piły musiał udać się w sobotę do więzienia, aby odsiedzieć karę.

Postępowanie księdza Mehrsmanna krytykować nie będziemy, wyrok jest bowiem wyrokiem, pisze gazeta, wolno nam jednak wyrazić tym większą sympatię i cześć dla skazanych, że przecież stanęli odważnie w obronie mowy ojczystej i uprawnień religijnych ludu polskiego.

Szczególnie gorące sympatie nasze towarzyszą skazanym na więzienie. P. Łangowskiemu, który już odbywa karę przesyłamy słowa pełne otuchy".

B. minister został aresztowany

BIAŁOGRÓD. Jak donoszą z Sofii, przewódca stronnictwa agrarnego b. minister Giczew, który powracał z podróży do Paryża, został aresztowany na dworcu w Sofii po wyjściu z pociągu.

Powody aresztowania nie zostały ujawnione przez władze.

Ubezpieczonym nie wolno umierać

Armia detektywów strzeże ich na każdym kroku

Ameryka jest krajem wszystkich możliwości, kraj najoryginalniejszych i najdziwaczniejszych rekordów. W tym kraju kwitnie rzecz jasna różnorodność i przestępstwa.

Najmłodszą gałęzią w tej dziedzinie są przestępstwa ubezpieczeniowe. Wielkie towarzystwa ubezpieczeniowe zatrudniają masę detektywów, których zadaniem jest śledzenie klientów, szczególnie tych, którzy wysoko ubezpieczyli swoje życie.

Jakkolwiek utrzymywanie sztabu detektywów pochłania duże sumy, to jednakże opłaca się, gdyż w większości wypadków towarzystwa ratują się dzięki temu od znacznie większych wydatków.

Własny aparat śledczy znakomicie przyczynia się do wykrywania przestępców, jeśli to czasami nawet trwa lata.

Ubezpieczony na życie na większą sumę zostaje natychmiast otoczony opieką detektywa, który interesuje się najdokładniej wszystkimi szczegółami jego życia, ba znajomościami, skłonnościami i t. p.

Dzięki tej opiece, jak zaznaczyliśmy, towarzystwa ubezpieczeniowe nie wpadają w sidła oszustów. Podamy kilka wypadków z ostatnich czasów.

Młody człowiek z Nikaragui nazwiskiem Juan Madera ubezpieczył się na milion dolarów. W jakiś czas później wracał z Nowego Jorku do swojej ojczyzny. Podróż odbywał statkiem. Nie ujrzał jednak swej ojczyzny, gdyż spadł z pokładu do morza.

Mimo wszczętych poszukiwań zwłok nie wydobyto. Po prostu nieszczęśliwy wypadek. Było wielu świadków, którzy dokładnie opisali śmierć młodego człowieka.

Towarzystwo ubezpieczeniowe nie zdradzało jednak ochoty wypłaty tak dużej sumy. Wysłało dla zbadania sprawy jednego ze swoich detektywów do Nikaragui i ten stwierdził co następuje:

Statek, którym płynął Madera, należał do jego rodziny. To odkrycie umocniło towarzystwo ubezpieczeniowe w podejrzeniu. Wysłano więc jeszcze 3 detektywów, którzy w ciągu krótkiego czasu zdołali znaleźć.... Maderę. Mieszkał w doskonale urządzonym domku w dżungli.

Inny młody człowiek nazwiskiem Richards ubezpieczył się w Montanie na 50 tys. dolarów. W jakiś czas później napisał do towarzystwa list z prośbą o przysłanie mu 10 tys. dolarów, gdyż w przeciwnym razie będzie musiał popełnić samobójstwo.

Rodzina jego żyje w ostatniej nędzy i nie ma innego wyjścia. Detektyw stwierdził, że dane w liście są nieścisłe. Richards wprawdzie bardzo zbiedniał, ale nie głoduje.

Na wszelki wypadek roztoczono nad nim opiekę. W terminie oznaczonym, w liście Richards wróciwszy do domu udał się do łazienki i otruł się.

Lekarz towarzystwa, który miał przy sobie aparat do płukania żołądka był na miejscu, i natychmiast dokonał zabiegu. Pacjent ocalał, a towarzystwo zaoszczędziło sobie 50 tys dolarów.

Odszkodowanie za uwiedzenie męża

Prawo angielskie stoi na straży honoru

Pani Magdalena Powell, bogata właścicielka ziemska, poznała przed 5 laty przystojnego Izaka Lace i zakochała się w nim.

Lace był biedakiem, który ledwie zarabiał na utrzymanie swej rodziny. Był zatrudniony, jako jeździec do polowań. Stałe dochody były więc niskie, najwięcej przynosiły napiwki bogatych myśliwych, którym towarzyszył.

Pani Powell nie zraził ani zawód jej najdroższego, ani też fakt, że posiadał żonę i dzieci. Obdarowała go hojnie. Sprawiła mu nowe garnitury, stroje do polowań, do rybołówstwa, motocykl i t. p.

Lace prowadził podwójne życie: był mężem skromnej i biednej kobiety oraz przyjacielem bogatej i wytwornej damy z towarzystwa. Soboty i niedziele spędzał zawsze w towarzystwie p. Powell. Z nią również wyjeżdżał na wakacje.

P. Powell była już dwukrotnie rozwiedzioną z jednym i tym samym mężczyzną.

Położenie rodziny Lace zmieniło się gruntownie, gdy p. Powell zainteresowała się głową rodziny, ale wszystko ma swój kres!

I tak na skutek różnych intryg p. Powell zwolniła swego przyjaciela z posady. Teraz wmieszała się p. Lace. Zgłosiła się do przyjaciółki męża z pretensjami, ale ta nie chciała z nią w ogóle rozmawiać.

Niezrażona kobieta złożyła skargę do sądu. Sędzia, wysłuchawszy wywodów p. Lace, doszedł do przekonania, że p. Powell uwiodła jej męża i przyznał kobiecie za to odszkodowanie w wysokości 2.500 funtów, to jest około 70 tys. zł.

Najbardziej kompromitującym dowodem przeciwko p. Powell były jej listy miłosne, skierowane do Lace. Żona odkryła je podczas nieobecności męża w domu.

W najbliższym czasie rozegra się drugi i trzeci akt tej sprawy, a mianowicie rozwód p. Lace z powodu złamania wierności małżeńskiej oraz ślub tegoż z p. Powell.

NA STRAŻY HONORU

Wiadomo, że w Anglii prawo stoi na straży honoru ludzkiego. I tak np. niedotrzymanie danego przyrzeczenia uprawnia do odszkodowania. Obowiązuje to również w stosunkach osobistych.

Obiecać komuś małżeństwo. a później nie dotrzymać, grozi w Anglii poważnymi i przykrymi następstwami. Stwierdził to na własnej skórze p. Reginald James.

Kochał się w pannie Mabel Bettham, która była o dwa lata starsza od niego. Młodzi pozostawali w bardzo bliskich stosunkach i termin ślubu był już ustalony.

Przeciwni temu związkowi byli jednakże rodzice narzeczonego. Tak długo przekonywali syna, aż ten wystosował do swej narzeczonej list, że został przez nią oszukany i dlatego zrywa narzeczeństwo.

Panna Mabel bezboleśnie zniosła ten cios, natomiast ojciec uczuł się obrażony. Uderzało to ponadto w jego dochody. Córka z powodu narzeczeństwa rzuciła posadę, tak, iż ciężar utrzymania domu spoczywać będzie wyłącznie na jego barkach.

Obrażony ojciec, stanął w obronie czci swojej córki i wytoczył sprawę. Żądał odszkodowania. Tuż przed zakończeniem postępowania obrońcy oskarżonego zwrócili się z napozór niewinnym pytaniem pod adresem oskarżyciela:

— „Kiedy pan się ożenił?"

— „Dnia 24 lipca 1903 r. w Herefordshire".

— „Czy aby na pewno zawarł pan zupełnie formalny ślub?".

Pytania obrony stawały się coraz bardziej natarczywe i ojciec panny Mabel przypomniał sobie, że jakkolwiek 34 lat żyje w największej zgodzie ze swoją połowicą, nie dopełnił formalności urzędowych. Obrona była pewna, że wobec tego sprawę wygrała. Stało się jednak inaczej.

Sędzia Atkinson stanął na stanowisku, że metoda zastosowana przez obrońców jest niegodną i próbuje złamać szczęście rodzinne.

Sąd uznał młodzieńca winnym złamania obietnicy małżeńskiej i skazał go na poniesienie kosztów procesu oraz odszkodowanie za obrazę w wysokości 50 funtów.



Watykan uznał rząd gen. Franco

PARYŻ. Według „Matin", przedstawiciel Watykanu oświadczył wczoraj wieczorem dziennikarzom, że Watykan powziął pewne decyzje równoznaczne z uznaniem de facto rządu gen. Franco. Uznanie rządu gen. Franco de jure nie zostało jednak postanowione.

Doktór Ley uległ katastrofie

MONACHIUM. Przewódca frontu pracy dr. Ley padł ofiarą wypadku samochodowego w czasie jazdy z lotniska pod Monachium do miasta. Dr. Ley, który ma złamaną rękę w ramieniu, przewieziony został do jednej z klinik monachijskich.



Powstanie Ministerstwo Samorzadu?

W ostatnich dniach kolportowane są wiadomości o rzekomym zamiarze utworzenia specjalnego ministerstwa dla spraw samorządowych.

Ministerstwo Samorządu koncentrowałoby u siebie wszelkie sprawy dotyczące tej dziedziny. Na razie pogłoski te nie znalazły potwierdzenia urzędowego.

Zaopatrzenie niepodległościowców

Ukazała się ustawa o zaopatrzeniu uczestników walk o Niepodległość, odznaczonych Krzyżem Niepodległości z mieczami, lub bez mieczów, względnie Medalem Niepodległości.

Ustawa nakłada obowiązek przyjmowania do pracy takich osób przed innymi kandydatami. Niezdolni do pracy mają być odpowiednio zabezpieczeni pod względem materialnym. Również korzystają z przywilejów wdowy i sieroty po odznaczonych.

Polskie czasopisma pedagogiczne

najlepsze w świecie

W Paryżu zakończony został międzynarodowy kongres prasy pedagogicznej i dziecięcej. W kongresie tym wzięły udział wszystkie państwa całego świata. Polska reprezentowana była przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, który jak wiadomo oprócz szeregu pism dziecięcych wydaje szesnaście czasopism pedagogicznych.

Spośród całej, reprezentowanej na kongresie prasy, czasopisma wydawane przez Z.N.P. uznane zostały za najlepsze, zarówno jeśli chodzi o ich poziom, wartości wychowawcze i pedagogiczne, jak i stronę redakcyjną i artystyczną.

Pragnąc dać wyraz swemu uznaniu dla wysiłków dokonanych w tej dziedzinie przez największą polską organizację nauczycielską, kongres uchwalił powierzyć Związkowi Nauczycielstwa Polskiego zorganizowanie następnego światowego kongresu prasy pedagogicznej i dziecięcej w Polsce.

Kongres ten odbędzie się prawdopodobnie w końcu 1938 lub w początku 1939 r.

Akcja Kominternu w Chinach

ma doprowadzić do sojuszu

PARYŻ. „L'Oeuvre" zwraca uwagę na działalność Kominternu w Chinach, gdzie komuniści stosują podobną taktykę, jak i w Europie, starając się wytworzyć pewnego rodzaju front ludowy.

W Moskwie zarzucają marszałkowi Czang-Kai-Szekowi hamowanie antyjapońskich tendencyj w Chinach i pertraktowanie z Japonią.

Od roku rząd sowiecki i Komintern pracują jak najusilniej nad umocnieniem „jednolitego frontu antyjapońskiego w Chinach". Na zlecenie Moskwy komuniści chińscy starają się mianowicie pojednać z Kuomintangiem i prześcigają się w antyjapońskim patriotyźmie.

Dotychczas Czang-Kai-Szek odrzucał propozycje ze strony komunistów, gdyż żywi on względem nich jeszcze większą nieufność, niż względem Japonii. W Moskwie spodziewają się jednak, że wkrótce marszałek Czang-Kai-Szek w razie dalszego posuwania się Japończyków, będzie zmuszony przyjąć sojusz z komunistami.

Bombardowanie Saragossy

SARAGOSSA. Agencja Havasa donosi: Wczoraj po południu pięć samolotów rządowych dokonało nalotu na Saragossę, zrzucając liczne bomby, z których cztery padły w pobliżu katedry, nie wyrządzając jednak większych szkód. Troje dzieci poniosło śmierć. Cztery osoby zostały ciężko ranne.

Komunikat radiowy donosi, że według ostatnich wiadomości otrzymanych z terenu operacji wojskowych na froncie aragońskim, 2000 członków milicji ludowej, którzy wycofali się do Sierra - Carbonera, w dniu wczorajszym poddali się powstańcom.

Oddziały powstańcze posuwają się stale naprzód w prowincji Cuenca. Straże przednie powstańców znajdowały się do 5 bm. po południu w odległości 10 klm. od miejscowości Salvacanete, b. ważnej z punktu widzenia strategicznego.

MADRYT. Korespondent Havasa donosi: Oddziały wojsk rządowych przystąpiły do umacniania pozycji, zdobytych ostatnio na odcinku Carabanchel.

Na odcinku Guadalajara oddziały 14-ej dywizji dokonały przegrupowania, zajmując dogodniejsze dla siebie pozycje, położone na wzgórzach, skąd rozpoczęły ostrzeliwanie przeciwnika.

Na odcinku madryckim w dzielnicy uniwersyteckiej odbywała się wczoraj gwałtowna wymiana strzałów.

Straszliwe pożary lasów

ORAN. Corocznie w okresie letnim lasy w Algierze nawiedzane są klęską pożarów, na skutek posuchy i silnych upałów.

W roku bieżącym klęska ta przybrała rozmiary nie notowane od dawna. Między innymi ostatnio wybuchł groźny pożar w lasach państwowych w okolicach miejscowości Teniel-el-Haad (dep. Algier), który strawił ponad 7.000 hektarów lasu, głównie dębu korkowego, niszcząc częściowo ostatni zbiór korka.

Pastwą pożarów padły również okoliczne lasy gminne i prywatne, duże połacie winnic i osiedla tubylców.

Mimo energicznej akcji ratunkowej, prowadzonej przez oddziały wojska i ludność miejscową, pożar, podniecany silnym wiatrem, rozszerzał się z niebywałą szybkością.

Akcja ratunkowa, prowadzona w ciągu pięciu dni, doprowadziła ostatecznie do zlokalizowania pożaru i zapobieżenia dalszemu jego rozszerzaniu się.

Lord Plymouth raniony

LONDYN. Taksówka, którą jechał lord Plymouth zderzyła się z innym samochodem. Lord Plymouth odniósł ranę powyżej prawego oka. Rana ta okazała się niegroźna i po opatrunku w szpitalu lord Plymouth powrócił do domu.

Wypadek ten nie przeszkodzi mu wziąć udziału w obradach komitetu nieinterwencji.

Frontem do Morza

Wesoły kącik

Pan Fryczker

Dlaczego pan Fryczker jest bogaty. Bo umie oszczędzać.

— Po co wydawać na lustra i lusterka—tłomaczy pan Fryczker żonie i córce — kiedy możecie się przeglądać w mojej łysinie.

Czasem ta oszczędność jest dla pana Fryczkera niewygodna.

— Stary — mówi żona — klęknij no, muszę zobaczyć jak ta suknia leży u dołu.

Pan Fryczker klęka. Bo czego się nie robi dla oszczędności.

Pan Fryczker wybudował sobie domek na wsi. Pokazuje go znajomym. Między innymi, wprowadza ich do niewielkiego pustego pokoiku, w którym nie ma dachu.

— Co to jest? — dziwią się goście.

— A dlaczego bez dachu?

Pan Fryczker uśmiecha się chytrze.

— Bo po co mi wanna, po co różne urządzenia. Jak jest deszcz to mamy bezpłatny prysznic i wtedy wszyscy się kąpią.

Pan Fryczker pojechał do Krakowa w odwiedziny do przyjaciela. Przyjaciel oprowadzał go po mieście, na obiady i kolacje zapraszał go do pierwszorzędnych restauracyj i za wszystko płacił sam.

Pan Fryczker był bardzo wzruszony. Ostatniego dnia na godzinę przed odjazdem wstąpił na piwo do bufetu. Gdy przyszło do płacenia, przyjaciel sięgnął do kieszeni.

— Nie — zaprotestował kategorycznie pan Fryczker. — Cały czas płaciłeś za wszystko, nie mogę na to pozwolić, to piwo zapłacimy do spółki.

W interesie pan Fryczker jest niemniej praktyczny jak w życiu prywatnym.

Pewnego razu zimą wysłał swego pracownika na prowincję w interesie firmy. Śnięgi zasypały tor kolejowy i pracownik nie mógł wrócić. Zadepeszował więc do szefa: „Kolej nie kursuje, nie mogę wrócić, co robić".

Tego samego dnia otrzymał odpowiedź: „Od dziś daję panu urlop".

Pan Fryczker śmiertelnie zachorował. Doktorzy uznali, że stan jego jest beznadziejny. Pan Fryczker, dowiedziawszy się o tym, westnął ciężko i spytał z niepokojem w głosie: — Czy dożyję do Nowego Roku.

— Nie odpowiedział doktór.

Pan Fryczker odetchnął z ulgą.

— Chwalić Boga, nie będę potrzebował dawać noworocznych napiwków.

Napoleon Sądek.

RADIO

WARSZAWA I, (Raszyn).

6.15 „Kiedy ranne". 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.10 Muzyka 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Dziennik południowy. 12.15 „W jakich warunkach osiągniemy dochów z drobiu"—pogadanka. 12.25 Koncert Orkiestry Wileńskiej. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 „Poszedł Marek na jarmarek" — wesoła audycja dla dzieci. 16.30 Hiszpańskie melodie. 17.50 Lasy nad Wartą i Wisłą. — pogadanka. 18.00 Nasz program. 18.10 Program na jutro. 18.15 Walce operetkowe. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Chór męski Huty „Florian" w Świętochłowicach. 19.40 Pogadanka aktualna. 19.50 Wiadomości sportowe. 19.55 Telefoniczny reportaż z marszu szlakiem Kadrówki. 20.00 Audycja dla Polaków za granicą: „Plon niesiemy, plon". 20.45 Dziennik wieczorny. 20.5 Przegląd wydawnictw rolniczych. 21.05 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P.R. 22.50 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II, (Mokotów).

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.06 „Otello" — opera w 4-ch aktach. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 1000 taktów muzyki. 23.00 „Skołdrymuszki Zdrój" — monolog. 23.15 Muzyka taneczna.

Twarde ultimatum Japonii

Ambasador w drodze do Nankinu z różdżką pokoju

TOKIO. Komentując oświadczenia ostatnie ministra spraw zagranicznych Japonii Hiroty, w tutejszych kołach politycznych uważają, iż istnieje jeszcze nadzieja uniknięcia wojny z Nankinem.

Fakt, iż ambasador japoński Kawagoe zgodził się udać do Nankinu, wskazuje, że rokowania, które będą tam nawiązane, mogą dać pożyteczne wyniki.

Prasa japońska obszernie omawia podstawy, na jakich ambasador Kawagoe będzie usiłował dojść do porozumienia z rządem nankińskim. Ujęto je w cztery punkty:

1) Japonia będzie domagała się od Nankinu, by tolerował powstanie rządu autonomicznego prowincyj Hopei i Czahar,

2) Japonia nie będzie nalegała, by rząd nankiński formalnie uznał autonomię tych prowincyj.

3) Prowincje Hopei i Czahar zostaną zdemilitaryzowane, wojska chińskie muszą się z nich bezwzględnie wycofać.

4) Wojska japońskie wycofają się stopniowo z Chin Północnych do Mandżukuo, by dać dowód dobrej woli rządu japońskiego oraz stwierdzić przez to posunięcie, że Japonia nie zamierza naruszyć integralności terytorialnej Chin.

Następnie Kawagoe przystąpi również do omówienia z rządem nankińskim możliwości współpracy na podstawie wspólnej akcji antykomunistycznej. Armia japońska przywiązuje wielką wagę do zgody rządu nankińskiego, na wspólny front antykomunistyczny.

Z drugiej strony dają się słyszeć zdania, że starcia z wojskami nankińskimi nie da się uniknąć. W początkach przyszłego tygodnia należy przewidywać poważnych operacji lotniczych w okręgach, położonych w pobliżu Paotingu.

W japońskich kołach politycznych uważają jednakże, że działania te mogą być jedynie bodźcem przyspieszającym rokowania z Nankinem.

Marsz Szlakiem Kadrówki

51 patroli na starcie w Oleandrach

Wczoraj o świcie przed pięknie udekorowanym gmachem Józefa Piłsudskiego, w historycznych Oleandrach na błoniach krakowskich, skąd w r. 1914 Pierwsza Kadrowa Kompania Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego wyruszyła na bój o Niepodległość, zgromadzili się przedstawiciele władz państwowych z p. wojewodą krakowskim Gnoińskim na czele, przedstawiciele wojska, Krakowa, Federacji Związków Polskich Obrońców Ojczyzny ze Związkiem Legionistów Polskich na czele, zarząd komendy okręgu Związku Strzeleckiego w Krakowie oraz liczna publiczność.

Na start do Oleandrów przybyło 51 patroli z całej Rzeczypospolitej, biorących udział w tegorocznym Marszu Szlakiem Kadrówki.

Po odebraniu raportu przez płk. Witorzeńca od dowódcy całości patroli, szef sztabu komendy głównej Związku Strzeleckiego mjr. Orawiec odczytał historyczny rozkaz Józefa Piłsudskiego do Pierwszej Kompanii Kadrowej z 6 sierpnia 1914 r., po czym na temat historycznego znaczenia czynu legionowego przemówił do zebranych wojewoda krakowski Michał Gnoiński.

Następnie na temat tradycji krakowskiej Marszu Szlakiem Kadrówki wygłosił przemówienie imieniem m. Krakowa wice prezydent dr. St. Klimecki.

Po przemówieniach, biorącym udział w marszu patrolom udzielił błogosławieństwa ks. kapelan Marski, po czym komendant Zw. Strzeleckiego z Krakowa odebrał przyrzeczenia od dowódców patroli.

Wśród owacji zebranej publiczności, przy dźwiękach orkiestry miejskiej, cała grupa 51 patroli wymaszerowała w kierunku Michałowic, odprowadzana przez orkiestrę i publiczność do granic miasta w Prądniku Czerwonym.

Stąd kolumna marszowa zawodników ruszyła w dalszą drogę do Michałowic, gdzie w pamiętnym miejscu obalenia słupów granicznych przez Pierwszą Kadrową w roku 1914, obok pamiątkowego obeliska o godz. 7 min. 30 nastąpiło serdeczne powitanie patroli przez władze powiatowe, stowarzyszenia, organizacje i ludność powiatu miechowskiego.

Po krótkim odpoczynku patrole rozpoczęły z Miechowa już pojedyńczo dalszy marsz zawodniczy w kierunku Kielc.

Tragiczna ucieczka więźnia

Dartmoor jest największym i najgorszym więzieniem w Anglii. Leży na odludziu, na torfowisku, a więc zimą sączy się ze ścian woda, a latem upał jest potworny.

Ostatniej zimy, podczas obfitych opadów śnieżnych, Dartmoor był przez kilka dni w ogóle odcięty od świata. Zarząd więzienia musiał zmniejszyć porcje żywnościowe, gdyż zapasy wyczerpywały się.

Właśnie z tych powodów więzień Barmy Smith postanowił spróbować szczęścia i uciec z więzienia. Był to stary i doświadczony kryminalista. Do Dartmoor przeniesiono go z innego więzienia, skąd usiłował uciec.

Pewnego dnia zarząd więzienia potrzebował silnych i zdrowych ludzi do pracy na torfowisku. Smith znalazł się wśród wybranych do roboty. Wprawdzie byli strzeżeni, ale szczęście uśmiechało mu się.

Niebo pokryło się gęstą mgłą. Smith nie namyślając się długo zaczął uciekać. Strażnicy rzucili się w pogoń, ale nie zdołano go przychwycić. Następnego dnia, gdy mgła opadła, przeszukano całą okolicę, ale ślad po Smicie zaginął.

Smith dotarł aż do szyn kolejowych, a później torem do małej stacyjki. Tutaj czekał na pociąg. Przybył jakiś długi pociąg towarowy.

Niepostrzeżenie Smith ulokował się między maszynami, którymi obładowany był wagon. W tym bezpiecznym miejscu usnął nareszcie.

W czasie, gdy wysuwał swoją nogę, wagon przetoczono. Z powodu silnego wstrząsu jakiś żelazny przedmiot, znajdujący się w wagonie, spadł na nogę Smitha. Wstrząsnął się z bólu

Ból stawał się coraz mocniejszy. Smith nie wytrzymał i jęczał głośno z bólu. Kolejarze wykryli go. Uwolniono nogę z żelaza, ale leczą mu rany lekarze w... więzieniu w Dartmoor. Jeszcze jedna nieudana ucieczka.

Tajemnicze narady b. króla Alfonsa

RZYM. Agencja Stefani w depeszy z Genewy twierdzi, iż dziennikarskie koła genewskie przywiązują duże znaczenie do rozmów, jakie Alfons XIII-ty, b. król Hiszpanii odbył w swej willi pod Lozanną z kilku przed stawicielami kół hiszpańskich.

Agencja Stefani dodaje, że według krążących pogłosek, b. król, który formalnie dotychczas nie abdykował, zamierza rzekomo zrzec się swych praw do tronu na rzecz swego trzeciego syna.

Prochownia wyleciała w powietrze

BUENOS AIRES. W miejscowości Malargue, w prowincji Mendoza, nastąpiła eksplozja w składzie materiałów wybuchowych, należącym do dyrekcji rządowych kopalń nafty. Siła wybuchu była tak wielka, że skład uległ niemal doszczętnemu zniszczeniu. Dach prochowni został rzucony na odległość 300 mtr.

Znajdujący się w chwili wybuchu w składzie robotnicy w liczbie sześciu, ponieśli śmierć na miejscu. Wyrządzone szkody materialne są bardzo poważne.

Lampeao, postrach Brazylii

ma 11 żon i grasuje bezkarnie

RIO DE JANEIRO. Grasujący na północy Brazylii bandyta „Lampeao", który znając zna komicie tamtejsze lesiste okolice, od lat siedmiu rabuje całe miasteczka i osady, unikając rąk sprawiedliwości, zniknął od pewnego czasu w puszczach na zachód od Pernambuco.

Przez kilka miesięcy nic nie było o nim słychać, aż onegdaj nadeszły wiadomości z miasteczka Matta Grande (wielki las) w stanie Alagoas (między Pernambuco a Bahia), że Lampeao obozuje tam ze swą bandą, liczącą ponad stu znakomicie uzbrojonych ludzi, co skłoniło mieszkańców miasteczka do tłumnej ucieczki.

Na poskromienie Lampeaona wyruszył batalion policji stanowej. Bezczelność rabusia doszła do tego, że zawarł umowę z jedną z filmowych firm, iż pozwoli się sfilmować. Umowy dotrzymał i na spotkanie z operatorami przybył.

Zanim się władze o tym dowiedziały, film był nakręcony, Lampeao dostał swe honorarium i zniknął w dziewiczych lasach. Przed tym jednak postawił warunek, że musi otrzymać zawiadomienie w jakim czasie film będzie wyświetlany w jednym z północnych miast, gdyż chce być na nim i widzieć siebie i swą bandę na taśmie. Niestety dotychczas nie widział filmu, gdyż władze po prostu nie pozwoliły go nigdzie wyświetlać.

Lampeao oświadczył filmowcom, iż jest pochodzenia rosyjskiego (ojciec Rosjanin matka Indianka), że skończył t. zw. niższe kolegium w Natalu i że ma jedenaście żon. Dotychczas zbudował dwanaście kaplic i przez swe żony finansuje sześć szkół.

Olbrzymi pożar w Antwerpii

Słup ognisty 15-metrowej wysokości

ANTWERPIA. Wczoraj w nocy Antwerpia została zaalarmowana wiadomością o wielkim pożarze, jaki wybuchł w sklepach, należących do towarzystwa akcyjnego „Bon Marche".

Ok. godz. 10-ej w nocy, część magazynów stała już w płomieniach, które sięgały wysokości 10 do 15 metrów.

Sklepy „Bon Marche" zajmują przestrzeń 10 tysięcy mtr. kw. Wysokość zabudowań przewyższa 20 mtr.

Na miejsce pożaru przybyły wszystkie oddziały straży pożarnej z Antwerpii i okolic. O godzinie 11-ej istniało poważne niebezpieczeństwo, iż płomienie przerzucą się na sąsiednie domy. Dopiero po północy stało się pewnym, iż pożar zlokalizowano.

Straż ogniowa czyniła wszystko, co było w jej mocy, aby uratować przynajmniej część gmachu.

Pożar wybuchł na 4-tym piętrze i wkrótce przedostał się na 5-te piętro.

W około palącego się gmachu zgromadziły się olbrzymie tłumy ludności. Musiano zawezwać, w celu zapewnienia porządku i swobody ruchów straży ogniowej, wzmocnione oddziały policji i wojska.

Pożar opanowano dopiero nad ranem.

Juljusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał polubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę

Demscy opląłali hrabiego Tudziewicza dla podejrzanych celów, gdyż hrabia nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który uciekł z Polski przed wielu laty w dość niezwykłych warunkach. Jeden z braci Demskich — Tomasz, czuwał w Ameryce nad starym hrabią, wmawiając w niego, że syn jego nie żyje.

Ale Dembski i jego siostra Klara oczekiwali skutków małżeństwa, ale... nie mogło ich być. Sprawa ta sprowadziła do Polski Tomasza.

Obydwaj bracia postanowili wymusić na Klarze współżycie z przyjacielem wróżki Gojkowej, panem Antonim.

Klara, rozdrażniona odtrąceniem jej miłości przez hrabiego, usiłowała wciągnąć Hankę do spelunki szumowin. Udaremnili jej to bracia, co doprowadziło ją do tym większego rozdrażnienia.

Stało się zgodnie z planem obu Demskich.

Ów dzień zamachu na Hankę ciężko przeżył Tudziewicz. Został on poturbowany przez dwóch opryszków z polecenia swej żony. Tak zmaltretowany znalazł schronienie u właściciela sklepu na Bródnie, Ziąbka.

Dwukrotne oświadczyny

Pan Antoni Notylski poprostu szalał: nie było takiego dygnitarza policyjnego, do którego by nie telefonował, czy osobiście nie interweniował, błagając o pomoc w poszukiwaniu zaginionej.

Jakie też było zdumienie jego, kiedy otrzymał kartkę, na której rozpoznał pismo Hanki treści następującej:

Drogi Panie Antosiu! Proszę się o mnie nie niepokoić. Jestem trochę słaba. Na szczęście zaopiekowali się mną troskliwie znajomi. Niech Pan uspokoi moją babcię, że jutro dopiero wrócę do domu, bo jestem trochę osłabiona. Drobny wypadek. Jeśli Pan sobie życzy, proszę mnie odwiedzić w lecznicy. Szczerze życzliwa Hanka Czernówna.

Notylski jeszcze kilkakrotnie obracał kartkę w rękach, niezmiernie zdziwiony, nie wierząc własnym oczom.

Kiedy już siedział w samochodzie, kazał szoferowi śpieszyć pod wskazanym przez Hankę adresem.

Na powitanie wyciągnęła do niego ręce.

— Na miłość Boską, Haneczko?! — krzyknął, całując jej ręce. — Co się z panią stało? Byłem wprost nieprzytomny ze zmartwienia!

— Nic takiego, nic... Proszę się nie gniewać. Potrącił mnie samochód na ulicy. To i wszystko.

— Jak można być taką nieuważną?! — zakrzyknął, załamując ręce. — Pani nie będzie więcej chodziła pieszo po Warszawie. Nie pozwolę na to! Musi pani wziąć do swego rozporządzenia mój samochód! Koniecznie!

— Już teraz wszystko dobrze, dobrze... — mówiła. — Niech pan tylko uspokoi babcię. Niech się staruszka nie martwi. Ona ma tyle zmartwień przeze mnie! Dosyć już ich było. I jeszcze jedno... Czy pan nie widział czasem pana Wita?

— Tudziewicza?... Nie, nie widziałem...

Hanka zasępiła się mocno.

— Muszę się o niego dowiedzieć jak najprędzej. Nie wiem, co się z nim stało... — dreszcz wstrząsnął jej ciałem.

— Pani drży... — chwycił ją za rękę Notylski.— Niech że pani przede wszystkim myśli o swoim zdrowiu. Cóż to musiał być za wstrząs? Czy nie ma żadnego uszkodzenia ciała?

— Nie, nie... Tylko wstrząs... Ale to już mija. Bardzo się przestraszyłam... To wszystko. Nic mi się nie stało. Tylko muszę koniecznie wiedzieć, co się stało z Witem. Nie chcę się pytać panów Demskich.

— Oni wiedzą o wypadku pani?

Kiwnęła głową.

— Tak wiedzą... To stało się nie daleko ich domu. Przypadek. Zajęli się mną, przewieźli mnie nawet do swego domu, ale nie chciałam u nich przebywać. Prosiłam, żeby mnie odstawili do lecznicy. Uczynili to bardzo chętnie. Szczególnie pan Tomasz Demski okazał mi wiele serca i troskliwości. Pewnie zaraz tu będzie, bo przed każdym jego przyjściem przynoszą mi kwiaty. O, widzi pan, ile tu jest róż!

Dopiero teraz zauważył Notylski, że stolik pod ścianą pełen jest najrozmaitszych wazonów z pąsowymi różami.

— To wszystko od niego — dodała Hanka.

Notylski zmarkotniał od razu.

— Mnie się ten człowiek nie podoba, panno Hanko. Niech pani nie sądzi, że przeze mnie przemawia tylko zazdrość człowieka, który kocha panią do szaleństwa i beznadziejnie. Ale myślę przede wszystkim o pani szczęściu! To człowiek, któremu bardzo źle z oczu patrzy. Nie umiem nic o nim więcej powiedzieć. Ale niepokoi mnie.

— To wszystko mniejsza... — powiedziała roztargniona. — Bardzo pana przepraszam, panie Antosiu... Pan jest taki dobry dla mnie, na co ja zupełnie nie zasługuję. Aż mi wstyd. Ale... on teraz przyjdzie, a ja chcę z nim pomówić... Muszę się czegoś dowiedzieć. On będzie mógł mi wyjaśnić. Dopiero dzisiaj lekarz pozwala mi rozmawiać... Muszę jak najprędzej skorzystać z tego zezwolenia. Inaczej nie uspokoję się.

— Chce się pani dowiedzieć o Tudziewiczu?

Skinęła głową.

— Jeśli tylko czegoś się dowiem, dam pani natychmiast znać, panno Haneczko. Niech pani więcej dba o siebie. I proszę pozwolić również mnie jeszcze dziś odwiedzić panią.

Notylski ucałował ponownie ręce Hanki i udał się natychmiast do lekarza, by z nim odbyć konferencję.

W rozmowie z doktorem uderzyło go jedno: że doktór nie wspominał nic o wypadku samochodowym. Owszem, stwierdzał wstrząs nerwowy, ale nic więcej. Przyczyn tego wstrząsu nie umiał wskazać. Otoczone były dyskrecją.

— Więc to nie był wypadek samochodowy? — dopytywał się Notylski.

— W żadnym razie. Nie ma najmniejszych śladów uderzenia. Powiedziałem panu, że wstrząs nerwowy. W każdym razie chora ma się już dobrze i cała sprawa minie bez śladów.

Wsiadając do swego samochodu, Notylski zobaczył samochód Demskiego, oczekujący przed bramą.

— Znów jakaś tajemnicza historia! Wszystko przez tego Tudziewicza!... Nieszczęśliwa dziewczyna!... — westchnął Notylski. — Po co ten człowiek stanął na jej drodze? Dlaczego los nie zetknął mnie z nią wcześniej?... Możeby jednak...

Notylski jeszcze raz westchnął i machnął ręką.

Spojrzał przez okno samochodu w górę, jakby chciał odszukać okno pokoju, w którym znajdowała się obecnie Hanka.

Ujrzałby tym razem, jak rozmawia już z Tomaszem Demskim, który siedział na przeciw niej na krześle, nieco pochylony wpatrzony w jej twarz.

— Proszę mi wybaczyć — mówił. — Nie miałem możności wytłumaczyć pani tej potworności, która się stała z winy mojej siostry. Niech jej pani to wybaczy. To osoba chora, bardzo chora umysłowo. Człowiek zdrowy nie zrobiłby czegoś podobnego! Na szczęście spostrzegłem się w czas. Jeszcze w tej chwili wstrząsa mną dreszcz na myśl, co by się stało, gdybym przybył o kilka minut później. Ten łotr zapłaciłby to swoim życiem. Zapewniam panią. Ale... śmierć jego nie naprawiłaby wyrządzonej krzywdy.

— Bardzo panu dziękuję — powiedziała Hanka, wysuwając rękę do swego „wybawcy".

Tomasz ucałował żarliwie jej dłoń.

— Mam nadzieję, że nie spotka już pani nigdy żadna przykrość. Zabieramy Klarę do Ameryki i tam już pozostanie na długo. A co do pani... mam pewne propozycje, których przyjęcie przez panią uważałbym za nieopisane szczęście dla siebie.

— Propozycje dla mnie miałyby uszczęśliwić pana? — uśmiechnęła się Hanka.

— Tak jest. Chcę prosić panią o rękę! — powiedział Tomasz.

Hanka drgnęła. Tego się nie spodziewała.

— Pan prosi o moją rękę? Pan chce się ze mną ożenić? — zapytała.

— Tak jest. Zdaję sobie sprawę, że nie stosowne jest miejsce, ani pora do podobnej rozmowy szczególnie, że pani przeżyła taki wstrząs. Proszę mi to wybaczyć. Jednak niecierpliwość moja niech będzie wytłumaczona wielkością uczucia, które płonie w moim sercu. Od pierwszej chwili, kiedy panią ujrzałem, zjawiło się we mnie pragnienie i postanowienie: oto kobieta, która może dać szczęście największe, wymarzone!... Z niepokojem oczekuję pani odpowiedzi...

— O, proszę pana... Jestem doprawdy zaskoczona!... — szepnęła Hanka. **(Dalszy ciąg jutro)**

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 — 1920 r.)

Część I. Kadra. Kampania Kijowska

7

W okolicy Pińska już mieliśmy przed sobą charakterystyczny krajobraz Polesia. Dookoła rozlane bagna, porośnięte lichymi zaroślami, a w pośród nich, jak wyspy, rozrzucone na piaszczystych wzgórkach osady ludzkie.

Wczesna wiosna 1920 roku darzyła ciepłem i słoneczną pogodą. Cała natura budziła się do życia. Na powierzchni zalanych wodą błot już gdzie niegdzie wystrzelała jasno - zielona trawka, a z szuwarów, zeschłych trzcin i zarośli odzywały się głosy ptactwa wodnego.

Dojechaliśmy do stacji Kalenkowicze. Była to ostatnia stacja kolejowa, położona najbliżej terenu działań wojennych.

W Kalenkowiczach już dało się odczuć atmosferę wojenną. Ożywiony ruch oddziałów wojskowych, transporty rannych i jeńców bolszewickich świadczyły o toczącej się niedaleko akcji wojennej.

Obserwując gorączkowe tempo podfrontowej placówki, odczuwałem na przemian ciekawość, to znów lęk przed czymś nieznanym i okropnym.

W pewnym momencie nadszedł transport rannych bolszewików spod Owrucza. Jęki i krzyki rannych oraz widok okaleczonych ciał ludzkich zrobiły na mnie niesamowite wrażenie.

Na domiar tego jeden bolszewik, raniony w brzuch przytrzymując ręką wypadające jelita, ryczał okropnie i wołał, żeby go dobić.

Zanim sanitariusze zdążyli mu nałożyć opatrunek, nie mogąc znieść bólu poderżnął sobie scyzorykiem gardło, kładąc kres swym cierpieniom.

Po wyładowaniu z pociągów wszystkich szwadronów pułku, ruszyliśmy piaszczystym traktem Owruckim w stronę Mosyna. Przed tym musieliśmy przejść przez długi most drewniany na Prypeć.

Marsz przez te okolice był bardzo uciążliwy z powodu wiosennych roztopów i błotnistego terenu.

Bez miejscowego przewodnika niepodobna było jechać, gdyż co chwila droga przed nami urywała się, przechodząc w szeroko rozlane bajoro.

Wystarczyło nieco zboczyć z drogi, aby koń zapadł się w grząskie błoto. Po trzech dniach marszu przez Mosyn, Jelsk zatrzymaliśmy się w dużej wiosce poleskiej na kwaterach.

Pierwsze dni kwietnia. Wiosna w całej pełni. Rozbudzona przyroda zakipiała życiem. Rozległe bajora i zarośla zabrzmiały koncertem ptatcwa i rechotem żab. Każdy z nas poczuł się odmłodzony i nabrał energii.

Na kwaterach czuliśmy się znakomicie. Odżywianie świetne. Poza tym sympatyczna „chaziajka" dogadzała mi, sporządzając smaczne gryczane bliny z miodem, lub inne miejscowe przysmaki.

Wieczorami w przytulnej i schludnej chacie, przy blasku płonącego łuczywa czas płynął beztrosko i przyjemnie.

Nareszcie 17 kwietnia otrzymaliśmy rozkaz wymarszu na front. Młode Ukrainki żegnały swoich szwoleżerów ze łzami w oczach. Żal było rozstawać się z nimi, lecz trudno — „bo taki los wypadł nam, że dziś tu, a jutro tam!".

Maszerujemy na Skorodne. Dowództwo pułku z pięcioma szwoleżerami zajęło osadę Kuźmicze. W ostatniej chwili dostałem przydział, jako czasowy łącznik do dowództwa pułku i udałem się do Kuźmicz.

Kuźmicze, duża osada kościelna, była szczelnie zajęta przez nasze wojska. Na dużym placu obok cerkwi i budynku szkolnego, gdzie kwaterowało dowództwo pułku, ustawiły się armaty I-go DAK-u. dalej znów pułkowe tabory. Pomimo jednak niewielkiej odległości od pozycji nieprzyjacielskich, w Kuźmiczach panował spokój.

Wieczorem oprócz kompanii 22 pułku piechoty, która miała trzymać ostre pogotowie, wszyscy udali się na spoczynek.

Rano, skoro słońce wzeszło na pogodne niebo, trębacz pułkowy zagrał pobudkę. Jeszcze nie przebrzmiały dźwięki trąbki, gdy nagle rozległ się huk strzałów. Z otaczających wioskę zarośli i bagien zarechotały karabiny maszynowe i zagrzmiał gruchot salw.

Na razie trudno było się zorientować co się dzieje. Chwyciwszy za karabinki i ładownice wybiegliśmy przed chatę.

Bolszewicy ze wszystkich stron zaatakowali wioskę, a nie napotykając prawie żadnego oporu, parli do wsi.

Kompania piechoty, która była w ostrym pogotowiu, pierwsza rzuciła się do ataku. Strzały padały gęsto. Zamieszanie i gwałt zapanował nieopisany.

Trudno było się zorientować w sytuacji, lecz na widok grupy bolszewików, którzy już docierali do armat i do stojących na rynku taborów, wiara rzuciła się naprzód.

W kilku punktach wsi zawrzała walka. Pijani bliskim zwycię

Łoskot strzałów i gromkie „hurra" poderwało nas na nogi stwem bolszewicy poczęli oblegać kwaterę dowództwa pułku Grupa oficerów z dowódcą Orliczem-Dreszerem, odcięta przez oblegających bolszewików od reszty, dzielnie się broniła, strzelając z okien do nacierających.

(Dalszy ciąg jutro).

mydłem Majdego umyjesz każdego

Fantastyczne dzieje olbrzymiego spadku

List męża obłąkanej po 130 latach odkrywa prawowitych spadkobierców

Tomasz Mason, młody lekarz londyński, udał się na praktykę do szpitala wariatów w Plymouth. Lekarz naczelny obarczył najmłodszego kolegę uporządkowaniem archiwum szpitalnego.

Szpital istnieje od kilkuset lat i nagromadziło się wiele akt i dokumentów. Trzeba było zrobić porządek. Rzeczy wartościowe zachować, inne znowu wyrzucić.

Młody lekarz wziął się z zapałem do powierzonej mu pracy. W zakurzonych papierach znajdował wiele ciekawych opisów chorób, rysowały się przed nim postaci chorych sprzed wie[illegible]. Wreszcie wpadł mu do rę[illegible] dokument z nazwiskiem [illegible]

[illegible] Mason zamyślił się. L'Epine, przecież tak nazywała się jego prababka. Młody lekarz bierze do ręki list, datowany z r. 1797 z Kalkuty, a skierowany do naczelnego lekarza zakładu dla obłąkanych w Plymouth.

„Muszę coś Panu donieść, by oczyścić swoje sumienie. Jestem teraz ciężko chory i zapewne nie powrócę już do ojczyzny, lecz zakończę tutaj swój żywot.

Przypomni Pan sobie zapewne, że przed rokiem przywiozłem do zakładu chorą Marię L'Epine. Oświadczyłem wówczas, że jest to moja daleka krewna. Nie wiem już dziś co skłoniło mnie do tego kłamstwa. Ból czy też wstyd!

Panie Doktorze, ta kobieta jest moją żoną. Ożeniłem się z nią na tydzień przed wyruszeniem do Indii. Miała to być równocześnie nasza podróż poślubna.

Tylko tydzień trwało nasze szczęście, później zachorowała. Gdyby się Panu udało ją uzdrowić, to proszę jej oświadczyć, że moja ostatnia myśl tyczyła się jej i naszej małej Abigail".

Podpisu nie można było już odcyfrować. Obok natomiast znajdował się dopisek innym charakterem pisma, zapewne od lekarza naczelnego:

„Pacjentka umarła przed pół rokiem. List złożyć do akt".

W kilka tygodni później dr. Mason udał się do Hampshire z wizytą do swoich ciotek. Mieszkały tam wspólnie trzy stare panny Mason. Siostrzeniec, chcąc pokazać ciotkom coś bardzo interesującego, uzyskał od lekarza naczelnego zezwolenie na zabranie wyżej przytoczonego listu.

Ciotki podskoczyły, jak oparzone.

— Naturalnie, Maria L'Epine to nasza babka. Umarła w zakładzie dla obłąkanych w Plymouth, ale nie była zamężną. Dlatego właśnie nasza matka Abigail nie uzyskała spadku, wynoszącego 93.000 funtów. Jako nieślubne dziecko nie miała prawa do spadku swojego ojca, który miał być kapitanem jakiegoś okrętu.

List wykryty w archiwum szpitalnym stanowił jednak pierwszorzędny dokument. Rodzina postanowiła dochodzić swoich praw spadkowych. Najznakomitsi adwokaci angielscy zajęli się tą sprawą.

Stwierdzono, że wobec braku testamentu, rzekomo nieślubne dziecko Marii L'Epine nie mogło wejść w prawa majątkowe. Spadek przypadł więc w udziale koronie angielskiej. Owo nieślubne dziecko, Abigail wyszła później za mąż za kupca Masona.

Król Jerzy III nie przyjął jednak tego spadku, ale przekazał go lordowi Howe w uznaniu za położone zasługi.

W r. 1799 zmarł lord Howe. W testamencie przekazał otrzymany od króla spadek po Marii L'Epine skarbowi państwa. Po żmudnych poszukiwaniach odnaleziono również w księgach kościelnych Londynu rejestrację małżeństwa Marii L'Epine.

Wszczęto proces przeciwko angielskiemu skarbowi o zwrot spadku. Proces został wygrany i po przeszło 130 latach spadek znalazł się w rękach prawowitych spadkobierców.



Księstwo Kentu w otoczeniu polskich arystokratów podczas zwiedzania Krakowa.

Kalendarz dnia

7 SIERPIEŃ

SOBOTA

Kajetana w., Donata b. m. Piotra m.

Słowiański: Olecha Dobromierza.

Słońca wsch. 4.5, zach. 19.17.

Księżyca wsch. 5.21, zach. 19.10.

HISTORIA PODAJE:

1850 Zamojski zdobywa Wieluń na Moskwie.
1702 Szwedzi zajmują Kraków.
1814 Pius VII przywraca Zakon Jezuitów.
1914 Legioniści zajmują Miechów.

PRZYSŁOWIA:

„Święty Kajetanie,
Strzeż od deszczu siana sprzątanie.

KTO NIE WIE, ŻE:

Zdobyta przez Włochów Abisynia posiada przeszło 19 milionów ludności.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Pocałunek dyplomatyczny. Kiedy Cremieux w r. 1871 był w Tours gościem u arcybiskupa Guiberta, żegnając się z nim, prosił, aby kapłan pozwolił mu się uściskać. Arcybiskup zezwolił i minister pocałował go, mówiąc:

— Ten uścisk równa oba testamenty (Cremieux był Żydem).

— Biskup uśmiechnął się i odrzekł:

— Kto jak pan zna prawo, ten wie zapewne, że w sprawach testamentowych ostatni znosi wszystkie poprzednie.

Proszek od BÓLU GŁOWY
DLA DOROSŁYCH ZE ZN. FABR.
KOWALSKINA
stosuje się również
ZNAK OCHR.
PRZY PRZEZIĘBIENIU, GRYPIE i KATARZE

Na małej wokandzie...

Za ogonkiem

czyli: „Znienawidzony Izydor"

— Dlaczego pobił pan Izydora Galarepkę? — spytał sędzia grodzki oskarżonego Hilela Glassa.

Pan Hilel potrząsnął ponuro głową.

— Bo go nienawidzę z całą swoją duszą.

Wyobrażaj sobie pan sędzia przygodę: potrzebowałem akuratnie coś załatwić w urzędzie skarbowym. Czasu nie miałem, że coś strasznego. A w urzędzie stał długi ogonek. Więc zacząłem przemawiać: „Panowie, puszczajcie mnie pierwszego. Nie mam czasu czekać tak długo. Się okropnie denerwuję i zaraz dostanę atak". Oni wszyscy się już chcieli zgodzić, tylko jeden otwo rzył gębę i ryknął:

— Stań pan w kolejce!!

Spojrzałem, kto to był? To był Izydor Galarepka. On to zrobił, że stałem w kolejce i pękałem, że straciłem wtedy sam nie wiem ile zdrowia.

Minął jakiś czas. Cierpiałem akuratnie na nadzwyczajną stagnację w kiszkach. Przez tydzień czasu dzień w dzień brałem pigułki z zakonnikiem i nic. Powiadam panu sędziemu ani mru-mru. Na ósmy dzień, kiedy szłem ulicą, te wszystkie pigułki zaczęły razem działać. Co sił w nogach skoczyłem do pobliskiego szaletu i — o rozpaczy! — przed drzwiami stał ogonek. Ja krzyczę: „Zlitujcie się, panowie, cały tydzień czekam na te natchnienie, a teraz nie wytrzymam ani sekundy!". — Oni chcą mnie już wpuścić, gdy nagle słyszę:

— Stań pan w kolejce!!

Kto to krzyknął, kto? Izydor Galarepka.

I stałem w kolejce, panie sędzio, i czekałem piętnaście minut i już nie weszłem do środka, bo było zapóźno.

Minęło pół roku. Poznałem na ulicy uroczą cud-boginię i zakochałem się w niej namiętnie. Z tą buźką, z tymi filglarnymi oczkami zrobiła ze mnie swego niewolnika, więc prosiłem ją o rękę, na co ona się w końcu zgodziła.

Odprowadziłem ją nie raz do domu. Do środka nie pozwoliła mi wejść, z powodu skromność; atoli raz, uniesiony z miłością, przyszedłem bez uprzedzenia.

Wchodzę, pierwszy raz — z bijącym sercem... Patrzę, w przedpokoju kolejka! Nie rozumiem, kto to są ci mężczyźni i idę dalej. Słyszę za sobą głos:

— Dokąd?

Odpowiadam: — Do ukochanej. — A wtedy ten głos jak nie ryknie:

— To stań pan w kolejce!!

To znowu był Izydor Galarepka.

I wtedy to się musiało skończyć. Bo raz go usłuchałem. I drugi raz go usłuchałem. Ale jak mnie kazał stać w kolejce do mojej własnej ukochanki, to już go musiałem dać po pysku za te wszystkie trzy wypadki razem.

***

Sąd skazał pana Hilela na 10 dni aresztu.

Zjazd niższych funkcjonarjuszy państw.

W dniach 15 — 17 sierpnia odbyć się ma ogólnopolski zjazd niższych funkcjonariuszy państwowych R. P.

Zjazd ten zwołany został do Krakowa i będzie on połączony z uroczystym obchodem na Wawelu celem oddania hołdu prochom Marsz. Piłsudskiego.

W czasie zjazdu omówione mają być różne sprawy zawodowe, a między innymi akcja o zniesienie specjalnego podatku od uposażeń.

NOGI CI SIĘ POCĄ STOSUJ PROSZEK DINOL

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Bezrobotny Jan.

Okres Pańskiej nędzy się kończy, otrzyma Pan dorywczą pracę w tych dniach, dość dobrze płatną. Za pierwsze zarobione pieniądze kupić los L. P. Wygra Pan znaczną sumę i rozpocznie nowe życie. Żona jest Panu wierna. Lubi flirtować, ale nic poza tym. Dzieci będzie Pan mógł oddać do szkoły, bo stosunki materialne pozwolą na to. Chłopiec jest zdolny i powinien się kształcić, dziewczynkę po skończeniu szkoły powszechnej oddać do pracy zawodowej.

Gdynia K. 44.

Grozi Panu przegranie procesu i eksmisja. Za wszelką cenę postarać się już dziś o kącik, gdzie mógłby Pan wraz z rodziną przetrwać ten przykry okres. Współczuję z Panem. Wie, że czyni Pani wszystko byle by rodzinę uchronić od ostatecznej nędzy. Jest to okres najprzykrzejszy w Pańskim życiu, ale widzę że wytrwa Pan. Dzieci dopomogą Panu wkrótce. Wyczuwam, że żona w międzyczasie już pracę znalazła. Nie będzie Pan opływał w dostatki, ale wyżyjecie. Choroba żadna nie grozi. Loterią nic. Nie radzę zapożyczać się na kupno losu.

Nieszczęśliwa córka H.

Matka nie powróci do Was. Jest zakochana bez pamięci w człowieku, z którym uciekła. Oddała mu wszystkie kosztowności i gotówkę i jest w jego władzy. Gdyby nawet chciała powrócić, ojciec nie przebaczy jej nigdy. Wiem, że cierpi on straszliwie i musi Pani z całą subtelnością kobiecą starać się ulżyć mu w tym bólu. Jedyną jego pociechą jest obecnie Pani. Poświęcać mu każdą wolną chwilę. Nie zostawiać go samego. Musi Pani na razie zająć się domem i gospodarką. Pan L. nie odejdzie od Pani. Wie już o tej całej historii, nie mówi tylko o tym z Panią nie chce sprawić bólu. Godny z niego i szlachetny człowiek. Nie oświadcza się, ponieważ nie czuje się na razie na siłach utrzymać Panią a nie chce tego, by była zmuszona pracować. Stara się założyć sklep na prowincji, a jeśli pójdzie, czego jestem pewien, natychmiast poprosi Panią o rękę.

Vita.

Radzę oddać się stanowi duchownemu, Odpowiadać to będzie Panu w zupełności. W modlitwie znajdzie Pan ukojenie i szczęście. Zapomni Pan o tragediach. Nie dziwię się zupełnie, że po tym wszystkim co Pan widział, nienawidzi Pan kobiet i nigdy nie mógłby Pan się zdecydować na taki krok jak małżeństwo. Wyczuwam, że zostanie Pan księdzem i dobrym ojcem swojej parafii. Spokojne i pełne pogody będzie Pańskie przyszłe życie.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Gdy odchodzi ten... najsłodszy

P. A. K. Z KIELC donosi:

„Pewnej ślicznej, pogodnej niedzieli poznałam nie do opisania wymarzonego chłopca. Tak mnie od pierwszej chwili oczarował, że po prostu nie posiadałam się ze szczęścia.

Obecnie mam już 24 lata. Mając lat 19, miałam narzeczonego. Identycznie ten sam typ. Niestety, cieszyłam się nim tylko przez 8 miesięcy, gdyż przed samym ślubem umarł. Przeżyłam to bardzo tragicznie i postanowiłam nie wychodzić za mąż, nawet nie mieć w ogóle żadnych znajomości, gdyż bardzo go kochałam.

Postanowienie to wypełniałam do ostatniego czasu. Przez niemal 5 lat żyłam, jak pustelnica. Teraz jednak serce moje już odbyło swoją karę więzienia i pokochało gorącą miłością, na jaką tylko zdobyć się może.

Spotykaliśmy się. Byłam nawet u niego w mieszkaniu cztery razy. Był bardzo słodki. Koniecznie chciał doprowadzić do ostateczności. Ja owszem zgadzałam się na wszystkie inne komedie, ale na tę... ostatnią... nie.

Gdy byłam u niego ostatnio, odprowadził mnie do domu, lecz o następnym spotkaniu milczał. Nie umówił się. Było to dla mnie straszne.

Z bólem serca i łzą w oku pożegnałam go i poszłam do domu. I teraz nie wiemy o sobie nic. Co robić: pisać, telefonować, czy znów iść do niego, aby znów cierpieć i żyć, jak tysiąc utrapień?

Jest ode mnie starszy aż o 15 lat, ale mnie się właśnie młodzi nie podobają. Ten, co umarł, był dużo starszy ode mnie. Błagam o pomoc, bo konam z miłości ku ukochanemu.

Jak postąpić? Gotowa jestem dla niego na wszystko: wyprzeć się matki, całej rodziny, nawet zgodzić się do niego za służącą, by tylko być z nim razem. Bez niego żyć nie potrafię, nie mogę i nie chcę.

Nikt jeszcze nie potrafił być dla mnie taki słodki, jak on, choć widocznie odczuwał ku mnie tylko pociąg zmysłowy. Ach, dlaczego ja nie szczęśliwa tak go pokochałam?

Usycham, jak roślina bez wody i słońca, nie sypiam, jem, jak ptaszek. Jak z nim postąpić, co mu powiedzieć?"

***

To samo, co w tym liście. Przecież on może wcale nie wie, że Pani tak za nim tęskni. Jeżeli nie mówił o następnym spotkaniu, trzeba było samej na to naprowadzić rozmowę. Zobaczylibyśmy, co by powiedział.

Stanowczo radzę ponownie z nim nawiązać kontakt piśmiennie lub telefonicznie, a nawet spotkać się, wyznać ogromy swych uczuć i... czekać, co na to odpowie. Może to go właśnie „weźmie".

Nie wolno w takich razach nigdy opuszczać rąk i dopuszczać do dłuższej rozłąki, bo ta nigdy jeszcze nikomu na dobre nie wyszła.

Powiesił się zwyrodnialec

z obawy przed więzieniem za dokonanie gwałtu

Do pracownika Państwowej Fabryki Karabinów, Władysława Grabowskiego w Warszawie przyszła w odwiedziny jego kuzynka Janina P. Był to dzień imienin Grabowskiego. Żona solenizanta wyszła z dziećmi na spacer, zostawiając w mieszkaniu męża z kuzynką.

Grabowski był pijany. Dziewczyna nie chciała zostać sama z pijanym wujem i zamierzała wyjść, ale Grabowski nakłonił ją do pozostania, częstując wódką. Dziewczynka dała się podejść i została. Wówczas Grabowski użył przemocy i kuzynkę zniewolił.

Gdy wróciła żona Grabowskiego, kuzynka wszystko jej opowiedziała z płaczem. Grabowski chciał kupić sobie rodziców panny, proponując im 500 złotych za milczenie. Ci jednak nie zgodzili się na to, i zawiadomili o tym co zaszło, policję. Wszczęto dochodzenie i onegdaj Grabowskiego na skutek tego, wzywano do sędziego śledczego na przesłuchanie.

Wczoraj przyszedł do fabryki bardzo zdenerwowany i w pewnej chwili udał się do ubikacji skąd długo nie wracał. Zaczęto Grabowskiego szukać. Drzwi do ubikacji były zamknięte. Wyłamano je i znaleziono Grabowskiego wiszącego na pasku. Lekarz stwierdził śmierć

Piękna legenda o Wiśle

sięga zamierzchłych czasów

Rozkołysane, faliste góry i szumiące bory — otoczyły kolebkę źródeł Wisły. Z tym przepychem przyrody — połączył się czar starych legend, które do tych miejsc dziwnie osobliwych — na wieki przyrosły. Jedna z legend śląskiego ludu opowiada o założeniu osady Wisły.

Było to dawno, jeszcze za Piastowskich czasów, bo już dokument z 1223 r., mówiący o daninie płaconej na klasztor Norbertanek w Rybniku, — nazwę osady Wisły wspomina.

Otóż dworzanin księcia Cieszyńskiego Imko Wisełka miał to nieszczęście, że się w urodziwej księżniczce zakochał. Oczywiście miłość nieszczęsnego dworzanina nie rokowała żadnej nadziei. Zrażony tym do głębi wielbiciel pięknej księżniczki — uciekł w góry i lasy — i po nich długo wędrował.

Góry uleczyły tego pierwszego legendarnego turystę, ze smutku, bo później porwał jakąś młodą góralkę i z nią się ożenił. On też miał założyć pierwszą osadę, zwaną od jego imienia Wisłą.

Rozwijała się jednak ta osada, skoro Wisła przy końcu 8-go wieku miała 84 pierwotnych mieszkańców — i wtedy kolonizowano znowu jej teren, osadzając 137 nowych przybyszów.

Wymarli już wtedy dawno Piastowie cieszyńscy, skończyły się również wpływy czeskie na Śląsku, a od cesarza Józefa II, zaczynał się twardy ucisk germanizacyjny. Zawsze jednak wierny lud śląski dochowywał i dochował Polsce wiary, czego dowodem — nowa legenda.

Oto po wiekopomnym zwycięstwie króla Jana III Sobieskiego pod Wiedniem, — lud źródeł Wisły ufny zawsze w wielkość i potęgę Polski — stworzył nową legendę o skrzydlatych, a tak wtedy szeroko po świecie sławnych rycerzach nieśmiertelnego zwycięzcy Turków, — umieścił pod Czantorią, wierząc mocno, że kiedyś rycerze wstaną i obudzą Polskę i Śląsk...

Dla zwiedzenia uroczych źródeł Wisły, dla poznania dorodnego i odwiecznie wiernego Polsce śląskiego ludu, dla pokrzepienia ciała i duszy, dla podniesienia serc ku słonecznym szczytom Beskidów, tegoroczne święto gór odbędzie się w Wiśle, wśród krynic wiślanych i legend.

130 ofiar tajfunu

TOKIO. Agencja Domei donosi, że ofiarami tajfunu, który w ostatnich dniach szalał nad Koreą, padło 130 zabitych.

Liczba zaginionych i rannych jest bardzo znaczna. W wielu miejscowościach uległy całkowitemu zniszczeniu zasiewy ryżu. Komunikacja z miejscowościami, nawiedzonymi przez tajfun, jest dotychczas przerwana.

Autobus runął w przepaść

SOFIA. W pobliżu miejscowości Celarsco autobus, wiozący około 50 turystów, na skutek nieuwagi szofera, spadł do przepaści, przy czym nastąpił wybuch zbiornika z benzyną. 10-ciu pasażerów walczy ze śmiercią. Niemal wszyscy odnieśli cięższe i lżejsze obrażenia.

Fałszywy dyplomata

został wreszcie zdemaskowany

Donosiliśmy w poniedziałkowym numerze naszego pisma o oszustwie, dokonanym na szkodę przemysłowca J. Sz. na sumę 15.000 złotych.

Przemysłowiec ów wpłacił oszustowi tę sumę jako zaliczkę na nabycie kosztownego umeblowanego lokalu w Alejach Ujazdowskich na konsulat Republiki Chilijskiej.

Oszust występował wobec przemysłowca, jako przedstawiciel wymienionej Republiki, ofiarując mu stanowisko konsula.

Obecnie oszust ten został ujęty. Chciał on dokonać drugiego podobnego oszustwa, występując tym razem jako przedstawiciel Republiki Peru. Ofiarował on stanowisko konsula prezesowi Towarzystwa Handlu Herbatą p. Wrześniewskiemu. Przyjęła go córka innego członka zarządu spółki i wysłuchawszy na czym rzecz polega, poleciła zgłosić się nazajutrz.

Rzekomy przedstawiciel peruwiański zgłosił sie o oznaczonej porze i został zdemaskowany. Czekali już nań wysłannicy urzędu śledczego. Oszustem okazał się poszukiwany od dawna Maksymilian Kamiński (Leszno 97), którego aresztowano.

Cygan-elektor porwał księżniczkę

Epilog tragedii pod kołami pociągu

Poddany króla Kwieka, Cygan Doliński, jeden z elektorów cygańskiego monarchy zakochał się w młodej Cyganeczce, córce krewniaka królewskiego i uciekł z nią do Rumunii.

Gdy wiadomość ta dotarła do Ewy Dolińskiej, małżonki jego, wzięła sobie ten fakt mocno do serca.

Udała się aż pod Ożarów i tam rzuciła się pod pociąg. Ciężko poranioną odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie zmarła.

Spłonęła wielka garbarnia

BERLIN. W Neuemuenster wybuchł wczoraj nad ranem groźny pożar wielkiej garbarni.

Płomienie niezwykle szybko ogarnęły zabudowania długości 300 m. i szerokości 50 m. Akcję ratunkową prowadziły silne oddziały straży pożarnej przy udziale 2-ch batalionów wojska w maskach gazowych.

Znaczna część zabudowań zawaliła się. Dziwnym trafem ocalał komin fabryczny 70 metrowej wysokości.

Udało się uratować cenne turbiny i księgi handlowe, mimo to szkody materialne obliczają prowizorycznie na kilka milionów marek. Ofiar w ludziach nie było ze względu na wczesną godzinę katastrofy.

Złodziej w transie medialnym

sam wzywał na siebie policję

Jeden ze znajomych policji paryskiej złodziei-włamywaczy dostał się w ręce agentów w niezwykły sposób.

Włamał się on w nocy do mieszkania słynnego hipnotyzera Delatour'a. Chociaż zachowywał się bardzo cicho, lekkie szmery obudziły ze snu Delatour'a. Wstał, wszedł do pokoju i zaskoczywszy złodzieja zahipnotyzował go z miejsca.

Mało tego, wprawiwszy go w trans, polecił mu zatelefonować samemu do komisariatu i zawiadomić, że w mieszkaniu p. Delatour grasuje złodziej.

W parę minut później zajechało przed dom auto z policjantami i złodziej powędrował do aresztu, gdzie przez kilka godzin jeszcze pozostawał w stanie hipnozy.

Od 11 lat żyje mlekiem

i czuje się znakomicie

W Corby, w hrabstwie Northampshide, wzbudza ogólne zainteresowanie mieszkańców a także i lekarzy niejaka Mabel Ashworth, żona robotnika metalowca, która od 11 lat spożywa codzień tylko litr mleka i szklankę herbaty.

Jest to jedyne jej pożywienie i mimo to czuje się ona dobrze i pełni swoje obowiązki rodzinne i domowe, gdyż jest matką trojga dzieci.

Przed laty doznała Mabel skaleczenia przełyku ością rybią i od tego czasu tak się przyzwyczaiła do pokarmów płynnych, że nic nie mogło ją już skłonić do przełykania chociażby kawałka chleba.

Lekarze interesują się b. tym wypadkiem i do p. Ashworth przyjeżdżają od czasu do czasu specjaliści z Londynu, aby zbadać stan zdrowia osoby odżywiającej się w tak osobliwy sposób.

Niewinnie zabili sąsiada

Dopiero po zbrodni przekonali się o pomyłce

Właściciele dużego ogrodu warzywnego we wsi Lindów powiatu błońskiego, Józef i Aleksander bracia Witeccy stwierdzili, że nocami dostaje się ktoś do ich ogrodu i dokonywa kradzieży warzyw. Postanowili pochwycić złodzieja.

Wreszcie doszli do przekonania, że robi to ich krewny z sąsiedztwa Czesław Magnuszewski. Uzbroili się w siekiery i przyczaili się na drodze.

Gdy Magnuszewski przechodził, Witeccy napadli nań i zadali kilka niebezpiecznych ran ostrzem siekiery. Magnuszewski padł zbroczony krwią. Odwieziono go do szpitala, gdzie skonał.

Gdy policja aresztowała zabójców i przeprowadziła dochodzenie, okazało się, że Magnuszewski nic nie był winien, bowiem złodziejem był kto inny.

Powiesił własną siostrzyczkę

Makabryczna zabawa chłopca na letnisku

8-letni Chaim Weinzieher, syn właściciela sklepu spożywczego w Józefowie letniskowym, powiatu warszawskiego, poszedł z siostrą swoją, 6-letnią Johwetą do lasu, tam zabawiając się z nią powiesił siostrzyczkę na drzewie, potem nie troszcząc się o nią uciekł. Inne dzieci spostrzegłszy wiszącą dziewczynkę na drzewie i wszczęły krzyk.

Przybiegli starsi i dziewczynkę z drzewa odcięli. Niestety, już nie żyła.

Niezwykłe szkoły dla zwierząt

W Neuchatel istnieje od 3-ch lat najbardziej oryginalna szkoła na świecie. Jedynym przedmiotem nauczania jest latanie, a uczniami są ptaki śpiewające, które przebywały dłuższy czas w klatkach.

Francuskie i szwajcarskie towarzystwa opieki nad zwierzętami prowadzą propagandę za zwalnianiem śpiewających ptaków z klatek. Towarzystwa te wykupują ptaki od sprzedawców i puszczają je na wolność.

Ptak, który jednak przebył dłuższy czas w klatce, ma wydatnie osłabioną muskulaturę skrzydeł i bardzo często, uzyskawszy wolność, ginie. Aby uratować ptaki od takiego końca, założono w Neuchatel, z inicjatywy szeregu towarzystw opieki nad zwierzętami, dokształcające kursa „lotnicze".

Ptaki z niewoli umieszcza się wpierw w bardzo dużych klatkach, w których znajdują sie drzewa i gałęzie. Sześć tygodni trwa pierwszy trening lotniczy. Po tym okresie skrzydła uzyskują z powrotem swoją siłę. Ptaszki wypuszcza się z klatek po uprzednim przeprowadzeniu egzaminu.

W Londynie założył niejaki John Carell szkołę dla psów. Nie jest to zwyczajna szkoła. Pan Carell postawił sobie specjalne zadania. Setki psów ginie na ulicach Londynu jako ofiary wielkomiejskiego ruchu. Pan Carell chce psów nauczyć chodzenia po ulicach, rozpoznawania sygnałów świetlnych i t. p.

Szkoła p. Carella ma bardzo duże powodzenie, ilość uczniów wzrasta z każdym dniem. Pan Carell musiał zwiększyć swój personel nauczycielski. Wyniki wychowania psów są bardzo dobre.

Haniebny czyn konduktora

Wyrzucił z pociągu dziewczynę, gdy nie pozwoliła się uwieść

Pewien konduktor kolejowy, bawi na wywczasach w Płocku. Poznał tam ładną dziewczynę, którą zaangażował do siebie jako służącą i zabrał z sobą do Warszawy.

W drodze, przebywając w służbowym przedziale wagonu sam na sam z dziewczyną, usiłował dopuścić się na niej gwałtu.

Dziewczyna broniła się rozpaczliwie i mimo, że konduktor podarł na niej całkiem suknię, nie udało mu się dokonać zamierzonego czynu. Z wściekłości potem konduktor wyrzucił dziewczynę z wagonu w biegu pociągu. Znaleziono ją potłuczoną w stanie ubolewania godnym. Była to Maria Bochenek, która przecież dzięki rozpaczliwej walce uratowała swoją cześć.

Policja wszczęła w tej sprawie dochodzenie.

FOTO-APARATY

kupuj tylko w źródle fachowym

FOTORIS

Marszałkowska 125

Warunki kredytowe ułatwione. Wszelkie przybory. Własne laboratorium. Wykonanie artystyczne. Ceny niskie. Sprzedaż ratalna.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Sawicki przeczytał w gazecie wiadomość o ucieczce Jadwigi Izdebskiej z więzienia: domyślił się od razu, że ma u siebie w domu tę terrorystkę, ale był nią do tego stopnia oczarowany, że nie panował nad sobą.

Tymczasem Jadzia, wykorzystując jego gotowość do usług, wyznała mu, że jest matką dziecka.

— Co? Czy pani ma naprawdę dziecko?

Otworzył szeroko oczy.

— Tak... — odrzekła cicho. — A zatem, niech pan słucha... Jak pan sam przed chwilą czytał, dziecko to znajduje się w jakimś przytułku...

— Ach, więc pani je porzuciła...

— Nie.

— A więc skąd wie pani o tym, że jest ono w przytułku?

— Uchylam chwilowo to pytanie... — mówi wciąż cichym głosem Jadzia. — Zresztą, to nie jest ważne...

— A skąd pozna pani, które dziecko jest pani...

— Zapamiętałam szereg znaków.

— Czy pozna je pani na pewno?

— Na pewno, to przecież noworodek.

— Noworodek? — teraz podejrzenie Sawickiego, że ta kobieta jest Jadwigą Izdebską, która uciekła ze szpitala przy Pawiaku, wzrosło.

— Tak... Sądzę, że spełni pan moją prośbę... Proszę pana, by pan zechciał udać się do tego przytułku, by zaproponował pan, że chce pan dziecko zaadoptować i wybrał pan właśnie mego syna... Niech pan nie mówi, że szuka pan dziecka z takimi znamionami, bo wtedy może się pan narazić na pewne nieprzyjemności...

— Czemu to? — zapytał z głupia frant Sawicki.

O, teraz już nie wątpi, to jest ta sama kobieta, o której czytał przed chwilą w gazecie, że uciekła z więzienia.

Jadzia jednak puściła mimo uszu to pytanie i mówiła dalej:

— Niech pan więc uda się do przytułku i niech pan poprosi o pokazanie dzieci... Czy ma pan dzieci?

— No, tak, mówiłem przecież pani, że mam troje dzieci...

Jadzia zasmuciła się.

— To gorzej. W takim razie nie zechcą panu dziecka wydać. Zarząd przytułku wydaje dzieci zwykle tylko rodzicom bezdzietnym. Poszukam kogo innego...

Jadzia westchnęła ciężko.

Sawicki przyglądał się jej bladej twarzyczce, ujął znów jej dłoń i łagodnym głosem powiedział:

— Mam radę...

— Jaką radę?

— Mam przyjaciela bezdzietnego...

— Nie, nie chciałabym by ktoś prócz pana o wszystkim wiedział.

— Ale po cóż ktoś, prócz mego przyjaciela ma o tym wiedzieć? To facet, który już od lat chce zaadoptować dziecko z przytułku... Podsunę mu tę myśl, pójdę wraz z nim i wybiorę to dziecko, które pani mi wskaże.

Jadzia nie zgadza się.

— Nie, nie! Pan odda mi dziecko, ale tamten nie zechce mi po tym dziecka zwrócić i wtedy... wtedy... Dziękuję panu, poradzę sobie jakoś inaczej...

Sawicki był teraz przekonany, że jest to osławiona terrorystka, Jadwiga Izdebska.

Był zaniepokojony tym.

Wiedział, co mu grozi za ukrywanie u siebie w domu terrorystki, skazanej na karę śmierci. Naraża siebie na długie lata więzienia, Sybir...

Słyszał i czytał wiele o tych bojownikach o wolną Polskę, ale stał zawsze z dala od takich kół.

Tępił takich ludzi u siebie w fabryce.

Razu pewnego wybuchł właśnie u niego w fabryce strajk i robotnicy rozlepili odezwy, na których widniało hasło: Niech żyje wolna Polska!

Nie długo zastanawiał się, zawezwał natychmiast policję, która wielu aresztowała.

Chociaż sam był Polakiem, odnosił się z nieufnością do walki o wolną Polskę. Spoglądał na ludzi, którzy o taki cel walczą, jak na wariatów lub opętanych.

Nienawidził terrorystów, był dobrym kupcem i przemysłowcem, chciał dobrze zarobić i nic ponad to.

Wiedział o tym, że niektórzy fabrykanci płacili nawet potajemnie składki na takie cele. Raz nawet u swego syna znalazł w tornistrze odezwę nawołującą do strajku szkolnego.

Ale skarcił go wtedy, a nawet wybił go porządnie za to.

A tu nagle, co za ironia losu, znalazła się u niego w domu tak niebezpieczna terrorystka, która uciekła z więzienia, kobieta, którą poszukuje policja.

Ale jest wobec tej kobiety zupełnie bezbronny!

Ubóstwia ją, czuje, że jest tysiącznymi więzami z nią związany, aczkolwiek nie zna jej jeszcze dobrze.

Wystarczy tylko, by spojrzała na niego, a już zmienia się zupełnie, gotów jest zrobić dla niej wszystko.

Gdyby tydzień temu jeszcze ktoś mu powiedział, że zakocha się tak niepoczytalnie w kobiecie, która jest odziana w łachmany, podarte buty, uważałby go za wariata.

Czemu się pan tak namyśla? — pyta nagle Jadzia, widząc, że Sawicki siedzi milczący.

— Myślę teraz o tym, jak życie czasem płata człowiekowi figle!

— A jakiego figla, jeśli można wiedzieć, spłatało życie panu?

Sawicki roześmiał się.

— Czy pani nie domyśla się sama, o jakiego figla chodzi?

— Jestem zupełnie niedomyślna...

— Zburzyła pani we mnie wszystko, co było trwałe i spokojne... Ale mniejsza już o to: jedna rzecz nie daje mi spokoju. Czemu nie jest pani ze mną zupełnie szczera?... Dlaczego nie chce mi pani wyznać całej prawdy?... Nie, nie zdradzę pani, nie zdradzę... — głos jego drżał. — Zbytnio panią kocham. Wyznaję to zupełnie szczerze.

— Nie wyda mnie pan w ręce policji?

— Ależ skąd, nigdy, nigdy... Zbytnio jestem panią oczarowany...

Jadzia zadrżała.

— Czy uważa pan naprawdę, że jestem przestępczynią?

Wziął do ręki gazetę, przeczytał raz jeszcze notatkę o ucieczce i powiedział:

— Nazywa się pani Jadwiga Izdebska... Niech pani teraz już nie zaprzecza, bo mnie pani tym tylko do siebie zraża... Nie zdradzę pani, ale wiem i rozumiem już sam wszystko.

Jadzia szeroko otworzyła oczy. Spoglądała na niego i milczała. Nie mogła nic mówić. Czy ma zaprzeczać, czy ma się przyznać do wszystkiego?

Co prawda, ten człowiek nie jest zdolny obecnie ją zdradzić. Świadczy o tym jego zachowanie, jego spojrzenie pełne miłości.

Ale może ją szantażować, może wykorzystać jej tajemnicę, dla wymuszenia od niej...

Zresztą nie trudno mu było domyśleć się prawdy. Jej tajemnicze zachowanie, opowiadania o dziecku, podarta suknia, spotkanie w nocy, wiadomość w gazecie o ucieczce z więzienia — wszystko to razem świadczy dobitnie, kim jest.

Głupi domyśliłby się teraz, że jest to Jadwiga Izdebska.

Sawicki przysunął do niej bliżej swe krzesło i łagodnym głosem odezwał się:

— Nie chce pani odpowiedzieć?

— Dlaczego przypuszcza pan, że jestem Jadwigą Izdebską?

— Proszę pani, przecież to jest takie jasne...

— Czemu jest to tak jasne?

— Niech się pani uspokoi, powtarzam raz jeszcze, nic złego panią z mej strony nie oczekuje, nic złego nie zamierzam pani uczynić...

Sawicki nagle umilkł. Trudno mu było dłużej mówić. Sam zresztą nie wiedział, co ma jeszcze do powiedzenia.

Po chwili uciążliwego milczenia odezwał się znowu:

— Proszę pani, jestem u pani w niewoli; sam nie wiem, co ze mną teraz zaszło. Tak jak gdybym bez pani już nie mógł żyć dłużej... Wydaje mi się, że znam panią od bardzo dawna... Czuję się wobec pani to jak dziecko, to jak opiekun i ojciec... Nie zdradzę pani, nie zdradzę, bo panią kocham jakąś dziką, niepoczytalną miłością.

Znów umilkł i po chwili zapytał:

— A więc prawda, że to pani?

— Tak — cicho odpowiedziała Jadzia.

— Mój Boże, jakże pani strasznie cierpiała — odezwał się wzruszony. — Ale teraz już nie będzie pani dłużej cierpieć. Będę o panią dbał, jak o rodzone dziecko... Tylko... Tylko... Czy ma pani męża?

— Męża? Owszem, mam męża...

— Gdzież jest on teraz? Czy porzucił panią?

Sawicki mocno ścisnął dłoń Jadzi.

Dalszy ciąg Jutro

Czytajcie tygodnik

Świat Przygód

Cena 10 gr.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Nicol na wolności"



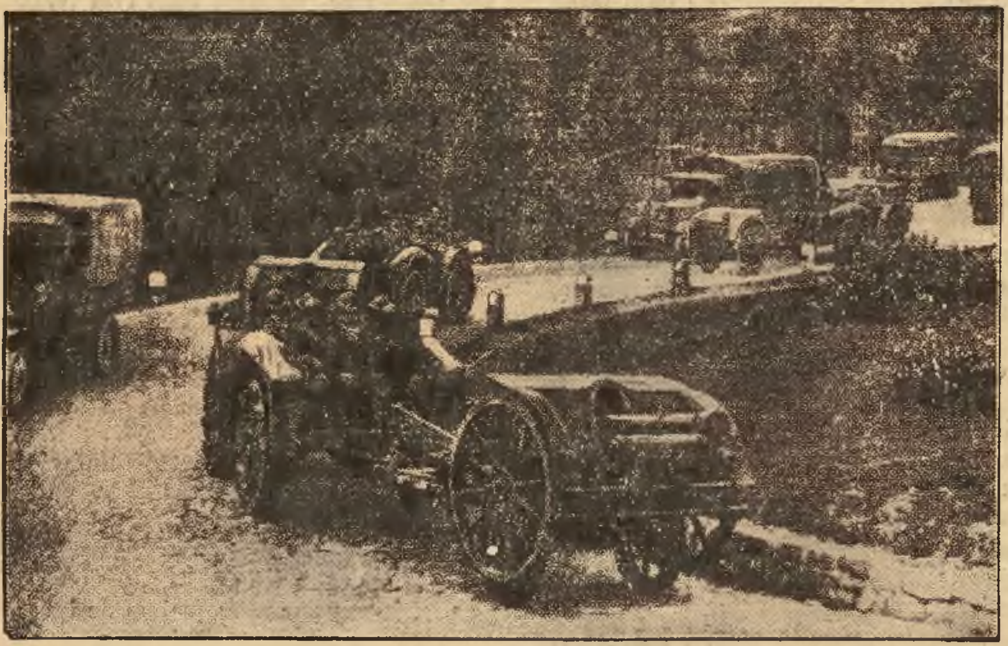
jutro „W HOTELU CHICAGOWSKIM"



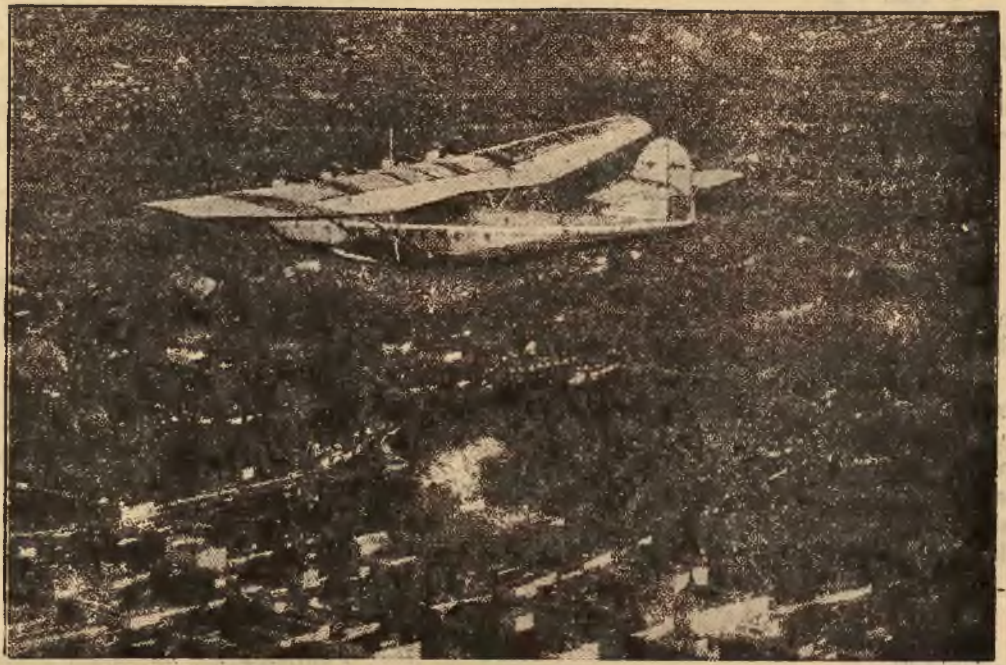
Nasze zdjęcie przedstawia wojska japońskie na ulicach Tokio, żegnane manifestacyjnie przed wyjazdem na front wojenny do Chin.



Król Borys uroczyście otworzył nowy port bułgarski na Morzu Czarnym. Na zdjęciu monarcha z arcybiskupem Ilarion.



Na Sycylii odbywają się wielkie manewry wojsk włoskich w obecności Mussoliniego. Na zdjęciu artyleria w drodze „na front".



Donosiliśmy w depeszach, że uległ katastrofie pasażerski samolot amerykański. Na zdjęciu olbrzym powietrzny podczas ostatniego odlotu.

Kronika sportowa

Napierała mistrzem kolarskim
Warszawy na 100 klm.

W czwartek wieczorem odbył się na Dynasach długodystansowy wyścig kolarski na 100 klm. o mistrzostwo Warszawy. Pierwsze miejsce zajął Napierała w czasie 2:35:54,2.

Za nim o dwa okrążenia w tyle przybyli: 2) Kapiak Mieczysław, 3 Koper, 4) Matczak, 5) Kapiak Józef

Nowe zwycięstwo Jędrzejowskiej
w Ameryce

W dalszym ciągu turnieju tenisowego klubu East Hampton w Long Island Jędrzejowska wygrała z Bundy 8:6, 6:3.

W grze podwójnej para Jędrzejowska — Bundy wyeliminowała parę Wheeler — Winslow 6:2, 6:4.

O mistrzostwo Śląska w boksie

Pierwszy mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Śląska przyniósł nieoczekiwane zwycięstwo drużynie BKS Nowy Bytom nad zespołem IKB Świętochłowice w stosunku 9:7.

Concordia z Knurowa w Krakowie

W nadchodzącą niedzielę ligowa drużyna Wisły rozegra w Krakowie towarzyski mecz piłkarski ze Śląską Concordią z Knurowa.

Mecz zapowiada się ciekawie, gdyż Ślązacy pokonali niedawno na własnym terenie ligową Garbarnię 5:1.

Na meczu tym Wisła wystąpi w ligowym składzie, a na środku pomocy zadebiutuje nowopozyskany piłkarz Kammer.

Zawody l. atletyczne w Wilnie

Wileński OZLA, zachęcony powodzeniem niedawnych zawodów propagandowych, organizuje w dniu 15 b.m. z okazji „Święta żołnierza polskiego" drugie propagandowe zawody lekkoatletyczne dla stowarzyszonych, niestowarzyszonych i młodzieży w wieku 13 — 17 lat.

PRZED STARTEM NIEMIECKICH KOLARZY W ŁODZI

Łódzki związek kolarski zakontraktował na 3 występy do Łodzi elitę niemieckich kolarzy torowych i przeciwstawi im czołowych kolarzy polskich z Warszawy i Krakowa. Będą to zawody międzynarodowe, a nie mecz międzypaństwowy, jak to mylnie podało przed paroma dniami Niemieckie Biuro Prasowe.

Kolarze niemieccy, których nazwiska podawaliśmy, startować będą w Łodzi w dniach 8, 11 i 15 b.m. W dn. 8 b.m. odbędzie się wyścig sprinterowski o międzynarodowe mistrzostwo Łodzi oraz wszystkie konkurencje olimpijskie.

W dn. 11 b.m. odbędą się wyścigi tandemów. Startować będą trzy pary niemieckie i cztery krajowe, w tym jedna łódzka. W programie bieg główny z przedbiegami, 4.000 m. z przeciwległych startów, bieg w konkurencji zagranicznej, bieg w konkurencji krajowej oraz wyścig na 5 okrążeń z handicapem dla słabszych.

VIENNA PARTNEREM NASZEJ REPREZENTACJI OBOZOWEJ.

Znana piłkarska drużyna wiedeńska Vienna dwukrotnie wystąpi w Warszawie przeciwko drużynom polskim, złożonym z uczestników, odbywającego się w Warszawie obozu treningowego młodych.

Mecz odbędzie się na Stadionie Wojska Polskiego w dniach 11 i 12 b.m. Ponieważ obóz mieć będzie pełne dwa garnitury reprezentacyjne, przeto w każdym z meczów Vienna spotka się z innym przeciwnikiem.

Dziś polscy łucznicy jadą
na mistrzostwa świata

W dniach 9 — 15 b.m. w Paryżu odbędą się mistrzostwa świata w łucznictwie. W zawodach tych bierze udział reprezentacja Polski w składzie 9 zawodników, w tej liczbie — 5 zawodniczek.

Dwa ciekawe mecze piłkarskie
w jednym dniu

W dniu 15 b.m. na stadionie Ruchu w Wielkich Hajdukach odbędzie się mecz piłkarski o mistrzostwo Ligi pomiędzy Ruchem a poznańską Wartą.

W tym samym dniu, jako przedmecz na tym samym stadionie, projektuje ligowy AKS rozegranie międzynarodowego meczu z austriacką Vienną.

O wejście do Ligi w Grodnie

W najbliższą niedzielę w Grodnie odbędzie się ostatni z cyklu rozgrywek grupowych mecz piłkarski o wejście do Ligi państwowej pomiędzy wileńskim Śmigłym a WKS. Grodno.

Porażki polskich pływaków
na Węgrzech

Wczoraj polscy pływacy, bawiący na Węgrzech, rozegrali mecz z tamtejszą drużyną pływacką Szegedy Uszo Egysylet należącą do elity klubów pływackich na Węgrzech. Zawody odbyły się na miejscowym stadionie pływackim, udekorowanym flagami polskimi i węgierskimi. Przez cały czas zawodów padał deszcz, co się odbiło na wynikach. Za wyjątkiem biegu na 100 m. na wznak Węgrzy wygrali wszystkie konkurencje. Wyniki:

100 m. stylem dowolnym: 1) Bathy (Węgry) 1:01,2, 2) Bocheński 1.01,8, 3) Karliczek 1:04,8.

200 m. stylem klasycznym: 1) Engel, 2) Heinrich, 3) Rusin.

100 m. na wznak: 1) Karliczek 1:17,8, 2) Balugyanzky (Węgry) 1:20.

50 m. st. dow.: 1) Marotti (Węgry) 26,8, 2) Bocheński 27.6. Sztafeta 7 X 50 m.: 1) drużyna węgierska 3:25 8, 2) drużyna polska 3:27.6.

W piłce wodnej zwyciężyli Węgrzy 6:0 (3:0).

Polaków witano bardzo serdecznie a zgromadzona publiczność wznosiła okrzyki na cześć Polski.